N^RO 19
ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Środę dnia 21 Maia 1828 Roku,

I.

GRÓB RODZINY REICHSTALÓW.

Powieść Oryginalna z dzieiów woyny trzydziestoletniéy.

(Ciąg dalszy)

3

Kędy iest miłe latek dziecinnych wesele?
Gdzie miłe burzliwego wieku niepokoie?
Kędy iest Laura moia, gdzie są przyiaciele?
Wszystko przeszło, a czemuż nie przeydą łzy moie!

Mićkiewicz Sonety:

Żeby zrozumieć wypadki naszéy powieści, musimy się cofnąć o piędziesiąt lat i wystawić Adalberta de Reichstal okrytego iuż teraz śnieżnym włosem, w kwiecie młodości i nadziei.—Harald de Reichstal iego oyciec obumarł go w młodym ieszcze wieku, a przez ciąg życia rozproszył po dworach Europy i świetnych turnieiach maiątek swych dziadów wsławionych wieloma czynami.—Aż do dwudziestego roku przebywał w Wiedniu Adalbert i wraz z matką starał się dawny maiątek do pierwszéy wrócić świetności—W tém matka iego nagle umarła—Smutek ogarnął umysł przywiązanego syna.— Porzucił swe włości, które wkrótce zaięli dłużnicy a sam puścił się w podróż.— Z początku nie cierpiał życia i wzywał śmierci.—Nie uważał na otaczaiących go ludzi a zbolałe serce nie biło ani dla miłości, ani dla przyiaźni.—Powoli iednak zmnieyszać się zaczął smutek, a coraz nowe okolice, coraz nowe ludzi namiętności zaięły iego umysł.— Poznał iednak, że nie będzie mógł w świecie się odznaczyć, że nigdy sławy nie uzyska ieźli nie posiędzie skarbów nauk i wiadomości.—Przybywszy do Florencyi zapoznał się z Signorem Riccioli sławnym Alhimistą.—Oddał się zupełnie téy nauce która zapalała żywą iego wyobraźnią i zaostrzała ciekawość.—Uczył się także astronomii, ale nie mógł przestać na stałych i niewzruszonych prawach nadanych przez Stwórcę, odwieczne prawdy bez związku z człowiekiem wydawały mu się suchemi, a chcąc doyśdź do ważnych odkryć, do wyższego światła, cofnął się i wpadł w przesądy.—Gwiazdy są skazówkami mego życia, rzekł do siebie, i zaczął uważać te ogromne sfery, te słońca rozlewaiące światłość i promienie, te światy nie skończone, za przewodników człowieka.—Doszedł nawet w téy nauce do wielkiéy biegłości, a kilka iego proroctw trafem sprawdzonych potwierdziły go w wierze w astrologią.— Przebywaiąc długo na ziemi, nad którą kiedyś ulatywały orły rzymskie, spotykaiąc co krok ślady tych Panów świata, co krok depcząc popioły ich wielkich mężów nie mógł bydź nie czułym na te ostatki zga-

sléy wielkości, wielkości panuiącéy kiedyś światu i korzącéy dumnych mocarzów.—Każdy kawałek marmuru, każdy grobowiec, każdy napis zwracał iego uwagę i zgłębił się w przeszłe i dalekie wieki.—Nauczył się ięzyka, którym niegdyś Homer opiewał ostatnie walki ludu poświęconego na srogą niewolę.— A takim sposobem został Alchimistą, Astrologiem i Antykwaryuszem.— Po 12 latach opuścił Florencyą i wrócił do Niemiec. —Zwiedził Czechy.— Zakupił pagórek i dom w którym go widzieliśmy, upodobawszy sobie położenie Egry.— Wystawił wieżę z któréy miał uważać nieskończoność.—Ale długo nie mógł zostawać na iednéin mieyscu.—Chciwy sławy i nauki, chciał iéy szukać po rozległym świecie.—Zamknął swóy pałac. Przyłożył na iego bramach pieczęć z herbem Reichstalów.—Opuścił Egrę.—Dziesięć lat nie słyszano o nim; raz tylko iakiś podróżnik przybywszy do Pragi mówił, że go spotkał w pustyniach Arabii i że tam nawet poślubił sobie muzułmankę.— Właśnie dziesiąty rok dochodził iak porzucił Egrę, kiedy dnia iednego siedem koni stanęło przed warownią na wzgórku.—Właśnie wiosna w całéy swéy piękności rozwiiała kielichy świetnych kwiatów i liście w zieleniejących się ogrodach, słońce iak bohater po zwycięztwie wzbiiało się w górne niebiosa i wszystko zalewało potopem złotych promieni. Piękna pogoda rozweselała orszak w którym mieścił się Astrolog.—Przy iego boku na pięknym koniu arabskim ukazywała się młoda niewiasta.—Jéy twarz spalona od gorąca pustyni, iéy oczy pełne ognia; zawóy głowę iéy okrywa a bogaty ubior wschodni iéy ród oznacza.— Na trzecim koniu niewolnik czarny trzymał szeroki kosz w którym leżało uśpione dziecko. Czwarty rumak niezmiernie mały dźwigał na sobie syna Astrologa, którego wiek sześciu lat nie przechodził.—Mała szabelka wisiała u boku, a kołczan i łuk spoczywał na dziecinnych barkach. Za temi osobami iechało dwóch zbroynych Muzułmanów na koniach pakami i szkatułami obładowanych.

Astrolog zsiadł z konia, zerwał pieczęć, otworzył drzwi wprowadził do domu muzułmankę z dziećmi.— Paki i szkatuły w ukrytéy sali zamknął.—Niewolnicy odpocząwszy kilka godzin dosiedli koni i iak strzała puścili się ku wschodniéy stronie.—Wkrótce w tumanie kurzu zniknęli.

Mieszkańcy Egry nie wiedzieli co myślić o tém zdarzeniu; w kilka dni przybył Arcybiskup Pragski ze stolicy Czech i w kościele Egierskim Muzułmanka przyięła Chrzest Święty wraz z dziećmi z których iedno było Minną de Reichstal —Drugie otrzymało imie Alana.—Spokoynie potém pędził dni szczęśliwe Adalbert de Reichstal z piękną Fatymą. — Często mówił o swoich podróżach w Palestynie, Arabii, w pustyniach Azyii. — Często wspominał o swoiéy miłości ku pięknéy małżonce.— Ale nigdy nikt się nie dowiedział iakim ią poznał, iakim zaślubił sposobem.— Co dzień iednak słabło zdrowie Fatymy, co dzień większa bladość rozlewała się po iéy licach. —Zwolna z stępowała do grobu, podobnie iak kwiat przeniesiony z lubéy ziemi w odległe strony więdnieie, schyla niegdyś świetną głowę i usycha.—Patrzał na to nieszczęśliwy Adalbert—Gwiazd się poradził— Wróżyły mu nieszczęście.— Od téy chwili pewnym iuż był, że utraci ulubioną Fatymę i że ta perła wschodu niezadługo przestanie razić swym blaskiém.—Całe nocy przepędzał przy łożu ukochanéy żony.— Krokodyle, rośliny, mumie wydobyte z pak i rozwieszone po ścianach nie zwróciły iuż iego wzroku. —Oczy łzawe zatapiał ciągle w umiera-

iącéy żonie, w téy piękné córce dzikiéy Arabii, którą ani iego miłość, ani nauka zachować nie mogła.—Zmieniała się stopniami piękna pora.— Deszcze, wichry i śniegi przybycie zimy obwieszczały.— Wkrótce pola i miasta śnieg zaległ białym całunem.— Czarne chmury zasępiły niebo.—A Fatyma zwyczayna widzieć zawsze iasne słońce, widzieć rozkoszne łąki i doliny okolic Mekki, nie mogła znieść widoku obumarłéy natury.—Wspomienie oyczyzny tak dalekiéy, łzy iéy wycisnęło i w ostatniém westchnieniu usłyszano słabo wymówione słowa.—„Bóg iest ieden, a Mahomet iego prorok"

Padł bez zmysłów Reichstal przy ciele Fatymy i długo nie mógł wrócić do spokoyności. Wiele lat upłynęło nim się trochę smutek w iego sercu zatarł. Tymczasem Alan de Reichstal wzrastał w siły i męztwo. Zrzucił kołczan i łuk, a chwycił za szablę i puklerz. Już ciężka zbroia kryła iego piersi, a nikt lepiéy nie kierował koniem, nikt lepiéy nie siekł żelazem. Minna podobna do matki, ulubioną żonę oycu przypominała.— Nie pamiętała téy która iéy dała życie, ale często mówił iéy o Fatymie Adalbert de Reichstal.

— O! iakbym chciała widzieć i znać moię matkę, rzekła Minna.

— Chciałabyś? odparł Reichstal, chodź więc, i silną ręką porwał ią Adalbert i zawiódł do podziemnéy komnaty.

Lampa drżącym ią oświecała płomieniem. Na wysokiém krześle siedziała niewiasta, czyli raczéy ciało niewiasty. Fałdzista suknia ie obwijała. Twarz blada, oczy zawarte żelazną ręką śmierci. Oto twoia matka Minno, rzekł Astrolog, oto Fatyma zachowana moią sztuką. Sądź po piękności umarłéy, iaką musiała bydź za życia.

Widok ten przeraził Minnę i odtąd czarna smętność opanowała iéy duszę, wszystko iéy ponurém się wydawało.— Astrolog codzień odwiedzał ciało żony, ale w taiemnicy zachowała to iego córka; sam nawet Alan o tém nie wiedział. Kilka lat późniéy wszedł do woyska i był iuż teraz Kapitanem. W wielu walkach odznaczył się męztwem, a imie młodego Reichstala wszędzie głośném było. Gwałtowny gniew często zapalał iego duszę, a wtenczas nieby go nie wstrzymało; ale zwyczaynie dobrego i usłużnego był serca. Naymnieysza iednak obraza w wściekłość go wprowadzała i nie ieden iuż zginął z iego mściwéy ręki w krwawych poiedynkach. Astrolog przestał odwiedzać ciało Fatymy, nad którém ciągle paliła się srebrna lampa, podsycana nayczystszą Palestyny oliwą. Zatopił się iuż sędziwy Adalbert w naukach. Otoczył się wszystkiemi księgami i narzędziami Alchimii, i w rozważaniu natury ulgę ciężkich znaydował boleści. Wielu możnych Panów go znało, a Wallensztein chcąc poiąć iego córkę za żonę, nie zniżał się, bo ród Reichstalów świetniał zawsze blaskiem męztwa i sławy, ich potomek Adalbert szeroko słynął nauką, a nadewszystko młoda Minna anielskiéy była piękności.

4.

A wy dla znaku pierścień tylko nieście,
Nie trzeba więcéy, skoro uyrzy godło,
Pozna kto iestem . . . . . . , . . .

A. Mickiewicz— Grażyna.

Kapitan Alan de Reichstal wracał spokoynie na dzielnym koniu do wsi Leutmenitz gdzie stał pułk w którym służył. Z rana ieszcze wyiechał na łowy, a zmęczony śpieszył do niedalekiego pomieszkania. Już noc oblekła niebo, i xiężyc bielił swemi promieniami ciężkie chmury zimowe. Na około ziemia śniegiem błyszczała, a gdzieniegdzie szronem uperlone drzewo wznosiło się wśród pola. Jechał Alan zatopiony w myślach. Przy

siodle dwóch zabitych zaięcy wisiało, a kordelas strzegł boku. Igrał wiatr z piórem czarném wznoszącém się nad czapką. Czasami powstawał wicher i tumanami śniegu oczy konia i ieźdzca zasypywał. Zimno wzrastało stopniami. W tém chmury złączywszy się, zakryły xiężyc. Niedaleka wieś Leitmenitz znikła z oczu Alana, a śnieg gęsty padać zaczął. W téy saméy chwili usłyszał za sobą tentent rozpędzonego konia; odwrócił głowę i rozeznał wśród ciemności iakąś czarną postawę zbliżaiącą się do niego. Mimowolnie prawie dotknął się kapitan pistoletu i wyiął go z za pasa. W tych bowiem czasach nieszczęść i woien, na każdego zwracało się podeyrzenie, osobliwie ieszcze kiedy noc i burza sprzyiały zamiarom zbrodniarzów. Stanął po chwili przy Alanie człowiek wysokiego wzrostu obwinięty futrem i silnym zawołał głosem:

— Kto iesteś? czy przyiaciel poczciwych ludzi, czy zbóyca, lub protestant?

— Jestem woyskowym, odparł Alan, i chciałbym wiedzieć czego się tak błąkasz po nocy?

— Czy daleko do wsi Leitmenitz?

— Nie mogę o tém sądzić, bo znikła mi z oczu, ale zdaie mi się, że nie ma więcéy iak ćwierć mili.

— Czy tam stoisz Mości Panie woyskowy?

— A tobie cóż do tego; twoie pytania iuż mnie nudzą. Jedź naprzód lub obierz sobie inną drogę.

— Moią drogą iest droga wiodąca do Leitmenitz, ale przebacz mi, ieszcze iedno zapytanie: Czy nie wiesz w iakiéy stronie wsi stoi Kapitan Alan de Reichstal?

— Kapitan Alan de Reichstal? powtórzył zdziwiony młodzieniec. A z iakiemiż do niego iedziesz zamiarami?

— O tém ani słówka więcéy Mości woyskowy. Ale odday mi, proszę usługę, którą każdy poczciwy człowiek bliźniemu wyświadcza, to iest: wskaż mi drogę do wsi i powiedz gdzie w niéy mieszka Kapitan Alan de Reichstal.

Nie mógł iuż wytrzymać niecierpliwy Alan i krzyknął: Ja nim iestem! a porwawszy za cugle konia towarzysza, zatrzymał go i pytał się czego po nim żąda?

— Trzeba mnie o tém ieszcze przekonać, odparł spokoynie nieznaiomy; nie mam w zwyczaiu we wszystko i wszystkim na ślepo wierzyć.

— Do tysiąca piorunów uparty człowiecze, mówię ci, że iestem Alanem de Reichstal, kapitanem w pułku Lichtenszteyna, synem Adalberta de Reichstal mieszkaiącego w Egrze. Cóż chcesz więcey?

Zaczynam iuż wierzyć, ale to ieszcze nie dosyć. Proszę mi powiedzieć iaki iest herb Reichstalów.

To iuż zanadto żeby mnie nie wierzyć, że ia iestem sobą samym! zawołał rozgniewany młodzieniec. Patrzże niewierny, patrz i to mówiąc wyciągnął lewą rękę, na palcu którey miał bogaty pierścien z swoim herbem, prawą odwiódł kurek u pistoletu a przyłożywszy go blisko twarzy nieznaiomego, wystrzelił. Przy chwilowey światłości sprawioney przez ogień wybuchaiący poznał nieznaiomy trzy topory godło rodziny Reichstalów i wyczytał imie Alana na pierścieniu.

Poznaię cię teraz, rzekł, poznaię i twarz iuż dawno nie widzianą i herb twych mężnych przodków. Witam cię kapitanie, ale spieszmy się, nie mamy ani chwili do stracenia, lećmy do Leitmenitz żebyś tylko prędzey mógł przeczytać list od siostry.

Od Minny, zawołał Reichstal, mam nadzieię że nic iéy się nie stało.

W wielkiém iest niebezpieczeństwie i zaraz mam odjechać z odpowiedzią twoią, ale spieszmy się do wsi.

Nie trzeba wsi, na przeczytanie iey listu krzyknął Alan. Zskoczył z konia, wyiął z worka wiszącego przy siodle trochę suchego siana, otoczył nim niewielką przy drodze stoiącą sosnę, a dobywszy drugiego pistoletu w nią wystrzelił. Przybitka rozogniona padła na siano, które się zaięło iasnym płomieniem. Z początku wilgoć i śnieg odpierały moc ognia, ale iednak w krótce zapalił się pień przepełniony żywicą i oświecił szeroko pole na około siebie. Wyrwał Alan list siostry z rąk towarzysza, zdarł pieczęć i czytać zaczął. Wzywała dziewica iego pomocy. Zaklinała żeby przybył ią uratować i wyrwać z rąk Wallensteyna.

Ale poznał z daty listu i z opowiadania siostry, że właśnie dzisieyszego dnia minął nieszczęsny tydzień. Obrócił się do towarzysza i rzucił się na niego.

—Nie godziwy! iuż za późno, zawołał, czemuż prędzey mi nie doniosłeś tych nieszczęśliwych nowin? W iednym dniu mogłeś tu przyiechać a cały tydzień upłynął od czasu iak cię moia siostra wyprawiła.

Nie sądź tak porywczo mości kapitanie. Wszystkich bram Egry stzegą żołnierze Wallensteyna i przetrząszaią wszystkich przeieżdzaiących. Kilka dni zeszło nim znalazłem sposobność przeyścia taiemnie przez Austryiackie straże. A z resztą zdaię mi się żem i tak dosyć się dla was poświęcił.

Przepraszam cię, odpowiedział Alan, i skoczył mu do szyi, [dziękuię ci tysiąc razy za to coś zrobił dla niey. Ale może iuż ią przymusili. Nie mogę tracić czasa. To mówiąc oderwał kawał papieru czystego z listu siostry, napisał na nim kilka słów ołówkiem i oddał towarzyszowi. Weź mego konia rzekł rozkazuiącym głosem. Twóy nie tak zmęczony mnie służyć będzie. Ale się obrócisz na lewo, poiedziesz do Leitmenitz i oddasz to pismo półkownikowi Lichtenszteyn. Ja zaś polecę do Egry wyrwać siostrę z rąk niegodziwych. A teraz żegnam cię i dziękuię ci raz ieszcze. Dokończaiąc tych słów rzucił mu sakiewkę napełnioną złotem. Wzdrygał się ią przyiąć nieznaiomy. Ubogi iestem, rzekł ale Robert Doiuz nie potrzebuie nagrody za czyn cnotliwy. Nieraz twóy oyciec iuż świadczył...

Weź Robercie, weź krzyknął Alen, bo inaczey rzucę te pieniądze w rów ten głęboki. To mówiąc nabił pistolety skoczył na dzielnego rumaka i w iednéy chwili zniknął z oczu Doiuza.

5.

Ach! i to iest widok srogi,
Kiedy piękność w życia kwiecie
Ledwie wschodząca na świecie
Żegnać się musi z lubym ieszcze światem.

A. *Mickiewicz* — *Dziady*.

22 Listopada 1620 r. skończył się tydzień po którego upłynieniu miała córka Adalberta de Reichstal oddać rękę Hrabiemu Wallenszteyn. Nazaiutrz wieczorem mieszkańcy Egry zdziwili się niespodzianym widokiem.

Pułkownik Wallenszteyn na czele 40 dobranych z swego pułku żołnierzy iechał przez miasto. Czapka, z wzbiiaiącemi się ku niebu pióry okrywała mu głowę. — Płaszcz podbity sobolowém futrem ulatywał na około. Szabla błyszcząca drogiemi kamieńmi wisiała u złotolitego pasa.—

Złote ostrogi strzegły nóg opieraiących się na srebrnych strzemionach. A na szyi obwiiał się złoty łańcuch utrzymuiący medal Cesarza Niemiec. Koń biały w przepysznych, lśniących się szafirami i szmaragdami rzędach, zwolna postępował, dzielną kierowany prawicą. Za nim żołnierze na pięknych rumakach iaśnieli świetnemi ze stali kirysy. Z ich środka wznosiła się chorągiew rozwita i puszczona na igrzysko wiatrom. Dwóch zaś iezdźców w srebrnych chełmach, w srebrnych pancerzach, iechało obok pułkownika. Jeden z nich na miedzianéy tarczy utrzymywał koronę świetną połyskuiącemi dyamenty i wieniec z róż kolorowych uwity, drugi zaś na axamitnéy poduszce miał drogie zausznice, perłowe naszyiniki i inne ozdoby. Z takiemi więc dary iechał Wallensztéyn po piękną oblubienicę. Za tym orszakiem ukazał się sędzia Egry w długiéy czarnéy sukni. Czworograniasta czapka kryła sędziwą głowę. W prawey ręce trzymał laskę z iabłkiem złotem, a w lewey pargamin zawieraiący układy przedślubne, na którym z iednéy strony była pieczęć Wallensztéynów, a z drugiéy Reichstalów.

Wszyscy zatrzymali się na wzgórku przed domem Astrologa. Żołnierze uszykowali się w półkole. Skoczył na ziemię niecierpliwy ich dowódca. — Porwał za rękę sędziego i wszedł w podwoie Adalberta. Za nim szli dway towarzysze niosący dary dla Minny. Sędziwy Reichstal przyiął ich w tym dniu uroczystym z powagą, przyiął z twarzą przypominaiącą więcéy świetność i sławę swego rodu, niż Alchimiią, gwiazdy, i starożytności Greckie lub rzymskie. Ale w wielkiey sali nie było ieszcze Minny. Opuścił więc Adalbert gości i przyspieszonym krokiem udał się do komnaty córki.

Miał czas Wallensztéyn przypatrzyć się odmianom zaszłym w szerokiéy komnacie. Nie widać było iuż na iéy murach ani kościotrupów, ani naczyń Alchimii. Ale wszędzie Herby i zbroie Reichstalów świetniały; Tu rogi ielenie dźwigały tarcze i szyszaki, tu znowu na niedźwiedzich skórach błyszczały groty i miecze. Serce mocno biło pułkownikowi. Stary Sędzia spokoynie zasiadł w szerokiém krześle, rozłożył pargamin na stole, przysunął pióra i kałamarz. W tém wrócił Astrolog z córką. Ale niktby nie pomyślał, że się ona gotuie do ślubu. Nie wesele, nie słodkie uczucia radości, nie miłości uniesienia, ale smutek, ale śmiertelna rozpacz malowały się na iéy twarzy, odbiiały się w ogniu ponurym iéy czerwonych oczu.

Wiódł ią oyciec za rękę iak za dawnych wieków kapłan prowadził do ołtarza ofiarę przeznaczoną Bogom. Stanęła naprzeciwko Wallensztéyna. Nie miała na skroniach ślubnego wianka. Rozpuszczone włosy wiły się bez porządku na około śnieżnéy szyi. Jedna tylko suknia biała bez żadnych ozdób mogłaby bydź znakiem godowéy uroczystości, gdyby wpół ią nie obeymowała czarna przepaska. — Długo wlepiał w nią oczy Wallensztéyn i nie mógł w téy dziewicy wybladłéy, poznać pięknéy, boskich niegdyś wdzięków Minny. Nareszcie zbliżył się, ukląkł i ofiarował przepyszne dary. Pomieszanym okiem rzuciła na nie córka Adalberta, ale nie wyciągnęła ręki, nie schyliła głowy na znak podziękowania. Podobną była do pięknego posągu z marmuru, tylko że na martwym kamieniu rozpacz się nie ma-

luie. A rozpacz władała iey sercem, władała iuż nie zdrowym rozumem. Znikały powoli wszystkie iey nadzieie. W każdym świście wiatru słyszała z początku głos Alana, w każdey osobie upatrywała brata, ale brat nie przybywał i sto razy na dzień, omylona, iuż nie śmiała spodziewać się pomocy. — Postanowiła iednak w głębi serca że nie będzie żoną Wallensztеyna i dochodziła iuż godzina w którey miała śmierć obrać lub rękę nienawidzonego męża. Widząc iey oziębłość Wallensztеyn sam rozłożył swe bogate dary na stole, a oyciec zaprowadził ią do blizkiego krzesła.

Powstał w tenczas Sędzia, i oświadczył, że nie godzi się przymuszać niewiasty do ślubu. Ale w tey chwili silna ręka Wallensztеyna ścisnęła go za ramie i w oddalony kąt pokoiu zawiodła. Pospieszył za niemi Adalbert. Obieray; po cichu lecz mocno rzekł Wallensztеyn, a prawicą uderzył w pałasz lewą zaś ręką podawał ciężki worek. Nie długo wahał się sędzia a w krótce ręka pułkownika nie spoczywała iuż na rękoieści miecza ale też i w drugiey nie było złota. W tey chwili wszyscy odwrócili się od dziewicy. Leżał na stole przed iey oczyma nieszczęśliwy pargamin. Na ten widok iey rozpacz nie znała iuż granic, a na nieszczęście postrzegła na kominie zapomnianą flaszkę, przy wynoszeniu alchimicznych narzędzi. Porwała ią dziewica. Na długim papierze przy niey wiszącym były słowa: Trucizna. Ledwo ie przeczytała iuż do ust przytknęła śmiertelny napóy. Potem spoyrzała w stronę Komnaty w którey naradzał się iey oyciec z sędzią i Wallensztеynem; dziki uśmiech wydał iey myśl okropną: Już nie iestem w waszey mocy. Po chwili Adalbert wrócił do stołu. Zasiedli przy nim Sędzia i pułkownik. Porwał Reichstal zimną rękę Minny i połączył ią z ręką Wallensztеyna.

Błogosławię was, rzekł, błógosławię moie dzieci. Doczekaycie póżnych lat.....

Nie doczekamy ich oboie, przerwała mu dziewica i znów do dawnego wróciła milczenia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

II.

Wyiątek z Komedyi *Xawerego Godebskiego* pod tytułem:

MIŁOŚĆ i PRÓŻNOŚĆ,

granéy w tych dniach w Teatrze Narodowym Warszawskim.

(Starosta oyciec Gustawa kochaiąc Hrabinę matkę Laury, przez próżność chce się żenić z iéy córką. Gustaw szczęśliwy kochanek Laury, aby odwieśdź oyca od tego zamiaru, oświadcza mu, że kocha Hrabinę iéy matkę).

Gustaw, Starosta.

Starosta (do nadchodzącego syna).
Wsam czas przychodzisz!

Gutuaw (na stronie.)
Nie przeczuwa zmiany,

Starosta (na stronie) (ny.
Dowimy się nakoniec w kim iest zakocha-
(głośno) (mnie,
Szukam właśnie WPana. Sądzę że wzaie-
Okażesz mi powolność, którąś znalazł we
mnie,
Jest w tym domu panienka.... ma urodę....

Gustaw (przerywaiąc z żywością.)
Rzadkę!
Przytém naylepsze serce!

Starosta.
Kochasz więc ?...

Custaw.
Jéy matkę!

Starosta (zdziwiony.)
Jakto! matkę?

Gustaw.
Uwielbiam!

Starosta.
To szaleństwo nowe!

Gustaw.
I ktożby iéy nie kochał!

Starosta.
Czyś ty stracił głowę?
Kobieta letnia, matka!

Gustaw (z żywością.)
Wolałbyś więc może,
Żebym się był w iéy córce zakochał?
Starosta.
Broń Boże!
Tego ia ci nie mówię, posłuchay, Gustawie!
Twoia miłość bez sensu!
Gustaw.
Racz zważać łaskawie (nia,
Na ten czarowny powab którym serca skła-
A przyznasz, że Hrabina godna iest kocha-
Tyle wdzięków.... (nia;
Starosta.
To prawda!
Gustaw.
Co za dowcip!
Starosta.
Zgoda!
Gustaw. (szkoda,
Płeć prześliczna! A oczy!.. oczy!... co za
Żeś się im nie przypatrzył.... szyię moią
Byłbyś się w niéy zakochał! (łożę,
Starosta.
Wszystko to bydź może.
Gustaw.
Ah! na tyle przymiotów, na takie powaby,
Wierz mi, Oycze rozsądku opór zbyt iest
Starosta. (słaby!
Tak można się zakochać... Ale wybór sta-
Gustaw. (ły...
Prawda Oycze, żem zrobił wybór doskona-
Starosta. (z gniewem) (ły?
Aż nadto, do stu katów!
Gustaw.
Tą razą dowiodę, (dę:
Że nie zawsze w wyborze błądzi serce mło-
Nie iest to owa miłość nierozmyślna, dzien-
na, (swoich zmienna,
W oświadczeniach zawodna, w chęciach
Co w poranku doyrzała, wieczór zarzuco-
na, (na;
Rodzi się razem z żądzą i z nadzieią ko-
Ani też owa miłość wmówiona, fałszywa,
Którą próżność podsyca, a śmieszność o-
krywa;
Ale miłość stateczna co się z czasem wzma-
ga, (zwaga...
Którą czucie wzbudziło, potwierdza ro-
Taka właśnie iak twoia dla Laury!
Starosta. (na stronie)
Zgłupicię!
Gustaw.
Zachwycasz się móy Oycze!
Starosta.
Jakież twe nadzieie?
Hrabina ma iuż pewnie przeszło lat trzy-
To zbyt wiele dla ciebie... (dzieści...
Gustaw.
Przesadzone wieści!...
Różnica lat zbyt, mało kochanków obchodzi,
Zawsze oni dla siebie równie będą młodzi,
Ten starszy czyie serce prędzey przemówiło
A choćby też móy oycze tak iak mówisz było,
Mało na tę różnicę zważamy dziś oba
Mnie wiek starszy iak tobie młodszy się po-
Starosta. doba.
Ależ... za lat dwadzieścia ieszcze będziesz
Gustaw. młody,
Też same służyć mogą i Laurze dowody
Starosta.
Małżeństwo iest podróżą, cel iéy zbyt daleki;
Chcąc go wspólnie osiągnąć, trzeba zgodzić
Wybrać się w iedney porze. wieki
Gustaw
Wybierzmy się śmiało, (mało,
Chociaż ty oycze Laurę wyprzedzisz nie
A ia żeniąc się z matką opóźnię się w drodze.
Starosta.
Dla twego szczęścia wcześnie wybraniu
Nie możesz bydź kochany, (przeszkodzę,
Gustaw.
Kto wie co wypadnie!
Starosta.
Miałżebyś pewność?..
Gustaw.
Wiedzieć niemogę dokładnie;
Lecz ieżli córka miłość doyrzałą uwieńczy,
Czemuż matka ma zapał odrzucić młodzień-
czy
Syn będzie teściem oyca oyciec zięciem syna!
Co za przedziwny związek!.. co za myśl iedy-
na!.. (zdziwi,
Wprawdzie to pokrewieństwo nie iednego
Gwarzyć będą matrony, a szydzić złośliwi;
Ale z téy próżney wrzawy śmiać się będziem
w duszy (głuszy.
A wieść o naszém szczęściu z czasem ią przy